OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I. | Kraków, Środa 28 Października 1931 r. | Nr. 137

Chcieliśmy obalić rząd, ale nie przez spisek i rewolucję

mówią oskarżeni posłowie Lieberman, Barlicki, Dubois i Mastek

Dziś złoży oświadczenie siedmiu pozostałych posłów

Drugi dzień procesu, zwanego „brzeskim", rozpoczął się w atmosferze zwiększonego zainteresowania, zeznaniami oskarżonych, od których spodziewano się usłyszeć wiele ciekawych rzeczy.

Wyjaśnie p. Liebermana

Pierwszy z pośród oskarżonych zeznawał p. Lieberman.

CHCIAŁEM I CHCĘ...

— Nie jest prawdą — mówi — że przygotowywałem zamach, że przygotowywałem rewolucję, że chciałem obalić rząd marsz. Piłsudskiego drogą zamachu. Chciałem i chcę rzeczywiście ten rząd obalić, lecz chciałem to uczynić jedynie drogę parlamentarną.

SPISEK A REWOLUCJA

— Oskarżenie mówi, żeśmy organizowali spisek. Rewolucja i spisek są to dwie sprzeczności. Przecież rewolucję robią masy, spisek zaś wymaga podstępu, gwałtu i konspiracji.

JAK PRACOWAŁA OBECNA OPOZYCJA W DAWNYM SEJMIE

— Zebrał się nowy Sejm. Drogą teroru, korupcji i oszustw, a mimo to opozycja zdobyła większość. Parlamentarnie więc rząd był w naszem ręku. Jak zachowaliśmy się wobec tego rządu? Przedewszystkiem uchwaliliśmy budżet w czasie o miesiąc szybszem, aniżeli to jest przewidziane. Mimo to jednak Sejm został rozwiązany.

CZEKANIE I OBIECANKI

— Nastąpiła druga sesja Sejmu, jesienna. Na niej to wyszło na jaw, iż rząd wydał bez jakiejkolwiek uchwały 566 milj. zł. Sejm musiał zapytać o legalizację tych wydatków. Na zapytania w tej sprawie ciągle nam odpowiadano, że p. marsz. Piłsudski jest chory i proszono, aby go oszczędzać i nie robić mu przykrości. To też ten „bity Sejm" czekał i zadawalał się obiecankami.

ZAJŚCIE W SEJMIE

P. Lieberman mówi dalej o oficerach, zebranych w przedsionku Sejmu w dniu otwarcia sesji.

— Zajście zlikwidowane zostało dzięki mężnej postawie ówczesnego marszałka Sejmu. Zrozumieliśmy, że na Sejm czyha spisek — gwałt. Zrozumieliśmy, że idzie walka nietylko o prawa, ale o życiu.

6 grudnia ustąpił rząd Świtalskiego. P. Prezydent zaczął konferować z przywódcami opozycji. Pytano nas czego żądamy. Odpowiedź nasza brzmiała:

— Uszanowania prawa i pracy nad środkami zaradczemi przeciwko klęsce kryzysu.

DLATEGO ŻE KAPITAN, NIE PUŁKOWNIK

Gdy przyszedł rząd Bartla opozycja wzięła na siebie pracę nad budżetem. Sanacja uchyliła się od wszelkich prac, widocznie dlatego, że p. Bartel jest kapitanem, a nie pułkownikiem. Pracowaliśmy dzień i noc nad budżetem.

POWOŁAĆ LUD NA ULICĘ

Dalsza część przemówienia dotyczy niemożności zebrania się Sejmu, którego sesje trzykrotnie odraczano.

— Postanowiliśmy powołać lud na ulicę. Tak jest, ale tylko nie trzeba tego zrozumieć tak, jak to podaje akt oskarżenia. Bo wyjście na ulicę jest nowoczesnym sposobem ujawniania uczuć i myśli narodowych, socjalistycznych, czy też ogólnoludzkich.

Cała „rewolucja" nasza zmierzała do tego, aby ogłosić nowe wybory. Taka to była rewolucja.

„NICZEGO NIE ODWOŁUJĘ"

Przemówienie poseł Lieberman zakończył mówiąc:

„Niczego nie odwołuję. Wszystko, co robiłem, i co mówiłem, jest prawdą. Niczego nie żałuję i nie wypieram się żadnego swego czynu publicznego. Dyktatura dzisiaj panująca musi runąć pod naporem sił moralnych, wydobytych z duszy narodu."

Zeznania p. Barlickiego

Po p. Liebermanie zeznawał p. Barlicki:

— Nie poczuwam się do winy. Dążyłem i będę dążyć do obalenia woli jednostki — mówi z mocą. — Ale do zamachu zarówno ja, jak i partja moja, nie przyznaję się.

P. P. S. BYŁA ZASKOCZONA PRZEWROTEM MAJOWYM

Mówiąc o przewrocie majowym, p. Barlicki twierdzi, że P. P. S. była zaskoczona wybuchem zamachu i że nie brała żadnego udziału. Strajk kolejarzy, który przyczynił się do powodzenia przewrotu majowego, nastąpił nie na skutek odezw PPS., ale na skutek wezwania kolejarzy przez marsz. Piłsudskiego, działającego wespół z p. Moraczewskim.

SIEDZI Z NAMI CAŁA P.P.S.

— Teroru niema w programie PPS. Oddziałujemy na masy żywem słowem i słowem drukowanem na opinję publiczną. Tu na tych ławach nietylko my siedzimy. Siedzi z nami cała PPS. I ten wyrok, który zapadnie, stanowić będzie nietylko wartość polityczną, ale i dziejową, historyczną. Wierzę, że wysoki sąd wyda wyrok sprawiedliwy.

Przemówienie p. Dubois

Trzeci z oskarżonych Dubois przemawiał najsłabiej.

ZAMACH Z 19 REWOLWERAMI

— Jakże może być mowa o zamachu? Przecież nie jesteśmy ani tak naiwni, ani tak głupi, aby nie wiedzieć, że wszystkie nasze posunięcia były śledzone. Zarzucają nam, że mieliśmy 400 milicjantów. Choćbyśmy mieli ich 10 razy więcej, to czy można było z 19 rewolwerami robić zamach?

NA TEMAT BRZEŚCIA

Na temat Brześcia zdarzyły się incydenty.

Gdy Dubois zaczynał mówić o Brześciu, przewodniczący kaźdorazowo przerywał mu słowami:

— To przez sąd stwierdzone być nie może.

— Ja nie zdołam się obronić, jeśli mi o tem nie wolno będzie mówić.

— Proszę się stosować do mego życzenia, bo odbiorę panu głos.

P. Mastkowi odebrano głos

Spotkał ten los oskarżonego Mastka.

który wbrew uwadze sądu, zaczął mówić o Brześciu.

P. Mastek protestował, wypowiadał się w tej kwestji jego obrońca, adw. Barcikowski i adwokat Berenson, imieniem całej ławy obrończej, ale sąd stanowiska swego nie zmienił.

Wkońcu, przewodniczący zwracał się do pozostałych oskarżonych z pytaniem, czy przyznają się do winy. Wszyscy odpowiedzieli przecząco. Posiedzenie sądowe, wobec spóźnionej pory, zamknięto.

Dziś od rana zeznawać będzie osk. Pragier.

Sowiety zbroją Chińczyków przeciw Japonji

Bandyci chińscy obsadzili szereg stacyj kolejowych

WIEDEŃ, (PAT). — „Neues Wiener Tageblat" donosi z Mukdenu: „Tutejsze koła japońskie liczą się z możliwością nowych powikłań wojennych w rejonie Cicikar wpobliżu linji południowo - mandżurskiej. Rząd chiński otrzymuje od Sowietów większe przesyłki broni i amunicji. Walki podjazdowe w Mandżurji przybierają tak znaczne rozmiary, że miejscowe władze wojskowe japońskie zapewniają, że nie będą mogły opuścić Mandżurji w terminie przewidzianym przez Ligę Narodów. W walce podjazdowej zabito około 200 bandytów chińskich.

W pobliżu Ancza dwóch policjantów japońskich zostało uprowadzonych przez Chińczyków. Stacja kolejowa Maolin i inne zostały obsadzone przez grupy bandytów chińskich. Do Czangczun odeszły silne oddziały japońskie, celem wzmocnienia tamtejszej załogi.

Straszne zderzenie angielskich samolotów w powietrzu

LONDYN (ATE). — W pobliżu Tidworth (Salisbury, Anglja), zderzyły się dwa samoloty wojskowe. Tylko jeden z lotników zdołał uratować się przy pomocy spadochronu a trzech innych poniosło śmierć na miejscu. Oba aparaty zostały strzaskane. Jest to 64-ty zkolei wypadek w wojskowem lotnictwie angielskiem od początku b. r.

JEDEN DZIEN DLA BEZROBOTNYCH

W MYŚL TEGO HASŁA WYDAWNICTWO NASZE PRZEKAŻE

całkowity wpływ

ZE SPRZEDAŻY NIEDZIELNEGO (1 LIST.) NUMERU „OSTATNICH WIADOMOŚCI", JAKOTEŻ OSTATNIEGO NUMERU „WESOŁYCH WIADOMOŚCI" I „WIADOMOŚCI KOBIECYCH"

Komitetowi do spraw bezrobocia

CZYTELNICY!

Przyczyńcie się do tego dzieła! Skłońcie swych znajomych do kupna w niedzielę powyższych gazet i waszą będzie to zasługą, iż z pojedyńczych groszy powstaną

tysiące złotych dla bezrobotnych

Dokładne sprawozdanie potwierdzone przez pełnomocnika Komitetu, wydrukujemy w jednym z najbliższych numerów.

Dziś jeszcze posiedzenie Sejmu

Dziś o godz. 4-ej popołudniu odbędzie się plenarne posiedzenie Sejmu. Porządek dzienny obejmie między innemi pierwsze czytanie szeregu rządowych projektów ustaw oraz sprawozdanie poszczególnych komisyj.

GIEŁDA

Obroty mniejsze tendencja niejednolita. Dolar 8.86 i pół. W obrotach pozawjeldowych 8.87 i pół.

Wybory do parlamentu angielskiego

LONDYN. (tel. wł.). — Jak już donosiliśmy, wczoraj odbyły się wybory do parlamentu angielskiego. Uprawnionych do głosowania jest 29.523.692 osoby. Swych kandydatów wystawiły następujące stronnictwa prorządowe: konserwatyści, grupy Mac Donalda, Simona, Samuela oraz niezależni nacjonaliści; z przeciwrządowych: Partja Pracy, grupa Lloyd George, nowa partja Mosleya, niezależni oraz nacjonaliści irlandcy. Absolutna większość 308. W chwili rozwiązania parlamentu największą ilość mandatów miała Partja Pracy — 270 i konserwatyści 263.

W związku z wyborami król Jerzy przybył do Londynu. Wszyscy ministrowie rządu Mac Donalda nie opuszczają stolicy, by natychmiast po ustaleniu wyniku wyborów zredagować królewskie orędzie.

W związku z wyborami 400 komunistów wywołało wczoraj w Whitechopel zaburzenia, które policja zlikwidowała przy pomocy pałek.

Klęska Ligi Narodów

potęguje niepewność pokoju wśród narodów

Specjalna sesja Rady Ligi Narodów, zwołana dla załatwienia konfliktu zbrojnego między Japonją i Chinami, zakończyła swe obrady.

W ciągu kilku tygodni przedstawiciele największych mocarstw Europy, Południowej Ameryki, Azji, głowili się nad tem, w jaki sposób zmusić Japonję, by wycofała swe wojska z terenów, okupowanych siłą zbrojną. Świat cały z niezwykłem zainteresowaniem oczekiwał rezultatów narad Ligi Narodów; sprawa ta miała bowiem znaczenie nietylko lokalne, nie tylko obracała się dokoła zagadnienia zatargu między Chinami i Japonją, lecz ma

znaczenie podstawowe dla współżycia narodów

całego świata.

Po krwawej wielkiej wojnie wszechświatowej ludzkość zrozumiała, jak straszną jest rzeczą wojna między narodami, wzajemna

rzeź winnych i niewinnych.

Powstała Liga Narodów jednocząca pięćdziesiąt kilka mocarstw, powstała poto, aby zapewnić światu pokój.

Pierwsze poczynania Ligi nie były zbyt fortunne. Podczas wojny Polski z Sowietami nie potrafiła zająć zdecydowanego stanowiska. Tłumaczono to sobie wówczas faktem, iż jest to instytucja jeszcze młoda, a co ważniejsze, Sowiety nie są członkiem Ligi — sprawa jakoś poszła w zapomnienie. W drugim zatargu wojennym spotkały się państwa Ameryki Południowej. I tu znaleziono wytłumaczenie niechęci mieszania się do spraw Ligi St. Zjednoczonych, które jedynie mogły pomóc w załagodzeniu wojny.

W ciągu następnych lat Liga dla poparcia swych dążeń uzyskała

dalsze wzajemne traktaty pokojowe,

do których przyłączyła się zarówno Ameryka, jak i Rosja Sowiecka, zdawało się więc, że wojna napotka obecnie na nieprzezwyciężone trudności.

Rzeczywistość zaprzeczyła jednak przypuszczeniom.

Na Dalekim Wschodzie, w Mandżurji wojska japońskie

po zbombardowaniu kilku miast

z samolotów, po stoczeniu krwawych bitew zajęły wielki obszar terytorjum Chin.

Zarówno Japonja, jak i Chiny są członkami Ligi Narodów, a nawet zajmują stanowiska członków Rady tej instytucji.

Sądzono powszechnie, że w tych warunkach Liga Narodów potrafi wykazać swój autorytet i zmusić wojujące narody do załatwienia sporu

drogą pokojową.

Zatarg wybuchł w chwili, gdy Liga Narodów zebrana była na zwykłej swej sesji jesiennej. Chiny natychmiast wystąpiły z prośbą o interwencję. Rozpoczęły się narady, konferencje, dyplomatyczne rozmowy — bez skutku.

Po zakończeniu normalnej sesji, mimo sprzeciwu Japonji, powołano do udziału w obradach przedstawiciela Stanów Zjednoczonych.

Zwołana została specjalna sesja. Znowu minęły 3 tygodnie. W międzyczasie wojska japońskie posuwały się nadal wgłąb terytorjum Chin, stoczono dalsze bitwy,

padły nowe śmiertelne ofiary.

Wreszcie po długich naradach Liga Narodów uchwaliła swą rezolucję. Żądania powszechnego przedstawicielstwa narodów były stosunkowo bardzo skromne: Japonja ma wycofać swe wojska z okupowanych obszarów, Chiny muszą zabezpieczyć całkowicie bezpieczeństwo życia, majątków, przedsiębiorstw obywateli japonskich.

I oto zaszedł przykry, choć może spodziewany fakt. Japonja, jako strona zainteresowana, **odmówiła podpisania wspólnej rezolucji,**

tymsamym wszelkie wnioski Ligi upadły i Rada rozwiązała się, stwierdzając zupełną

bezpłodność swych prac.

Dla nas

bezsiła Ligi Narodów

ma niebylejakie znaczenie. W zagadnieniu obrony granic Państwa nigdy nie liczyliśmy wyłącznie

na obcą pomoc,

choćby przedstawicielstwa kilkudziesięciu narodów, w których zresztą i nasz reprezentant zasiada wśród członków Rady. Jednakże dziś musimy sobie uświadomić z całą wyrazistością, że Państwo może liczyć

wyłącznie i jedynie na swoje własne siły.

Wszelkie interwencje między narodowe zawiodły w całej rozciągłości.

Bezskuteczne kilkutygodniowe, dwukrotne obrady Ligi Narodów nie potrafiły nawet zażegnać ostrza wojny japońsko-chińskiej, nic więc nie daje podstaw do tego, aby cieszyć się choć nadzieją, że Liga Narodów potrafiłaby

zapobiec lub uniemożliwić poczynania wojenne

między innemi narodami, w ser cu Europy.

(kruk).

Za murami Magdalenek

Z bagna rozpusty do uczciwego życia

Przeszłość przestaje istnieć z chwilą przestąpienia przez próg zakładu magdaleńskiego.

A jakże

burzliwa jest ta przeszłość,

która zaprowadziła wreszcie do bramy „Magdalenek".

A oto kilka kart z dziejów dziewcząt, kilka tragedyj blasków i nędzy ludzkiej.

Gdy miała już 16-cie lat i w skromnej sukience zdążała ze szkoły do domu, długie godziny zatrzymywała się przed wystawami sklepowemi, pochłaniając

pożądliwym wzrokiem

piękne futra, toalety, wspaniałe jedwabie i aksamity.

Janka wyrosła na bardzo ładną dziewczynę. Ojciec, stary listonosz w Łodzi, mawiał zwykle: „Z mężem na niej kłopotu mieć nie będę". I rzeczywiście, mając lat 19-cie wyszła za mąż. Czy kochała swego młodego małżonka, sofianego urzędnika bankowego, rozpoczynającego zmudną karjerę szczebel za szczeblem? Nie. Śniła o innem życiu, o tańcu, zabawie, przepychu. Wkrótce urodziło się dziecko. Myślała, że to macierzyństwo

oderwie ją od szaleńczych myśli,

ale omyliła się. I oto pewnego razu na drodze jej życia stanęło fatum.

Spotkała go na ulicy. Szedł za nią. Jakiś magnes ciągnął ją do tego rosłego, o męskich rysach twarzy, pana. Przelotna znajomość, która zaczęła się od spotkania na ulicy, przerodziła się wkrótce w szaleńczą miłość.

Mąż zaczął ją podejrzewać. Zaczął śledzić i

odkrył straszną prawdę.

Jego żona, matka jego dziecka — zdradza go! Była godzina 4-ta nad ranem, gdy do mieszkania wysokiego pana zadzwoniono. To była Janka. „Nie mam już domu, jestem tylko twoją". Krótko trwała radość Janki. Kochanek przybył z nią do Warszawy i tu oświadczył wręcz, że nie może się ożenić, bo jest już żonaty. Ale da jej możność spełnić marzenia, łącząc przyjemne z pożytecznym. Urządził ją jako fortancerkę w jednym z lokali.

I oto pewnego wieczora furorę wśród stałych gości dancingu „Royalu" zrobiła

nowa fortancerka,

piękna blaska, jak ją przezwały koleżanki. Wkrótce zrozumiała do jakiego życia wtrącił ją okrutny kochanek.

Nieszczęśliwa nazajutrz już znalazła się w ramionach obcych mężczyzn, w gabinecie hotelowym.

I zaczęło się życie pełne fałszywych blasków i prawdziwych cierpień. Przechodziła z rąk do rąk, nauczyła się pić, namawiać do „konsumu", naciągać w gabinetach odurzonych alkoholem gości. Zarobek oddawała temu, który rzucił ją w bagno rozpusty. Tak minął rok. Rodzina wyrzekła się Janki, a ona

wędrowała z lokalu do lokalu.

Okres powodzenia minął. Niejeden po kilka wieczorów wyczekiwała gościa, siedząc godzina w wspaniałej toalecie, w fałszywej biżuterji — przy stoliku dancingowym. Nie razy jednak chciała uciec do uczciwego życia, przed oczami jej stawał cień jej rodziny, który ekspłoatował obok Basi jeszcze kilka dziewcząt. Wreszcie powzięła decyzję. Tegoż wieczora nie zjawiła się w „Bielance".

— Pewnie wychlała jakiej jodyny, albo esencji octowej — zdecydował portjer.

Mylił się. Na progu zakładu magdaleńskiego stanęła tej nocy postać, w skromnem futerale.

Po trzech latach pobytu z zakładu „Magdalenek" wyszła skromnie ubrana kobieta. Mało kto poznałby w tej twarzy z wyrazem ascezy — dawną fortancerkę „Royalu", „Bielanki", „Niloucher" i „Moulin Rouge" — pękną Jasię. Zdążającą na pociąg do Łodzi.

Pasażerowie trzeciej klasy patrzyli ze zdziwieniem na tę kobietę, czytającą list i cicho płaczącą.

„Wybaczyłem ci wszystko" — pisał mąż — „wracaj moja kochana, wracaj do mnie i do dziecka.

Rozpoczniemy nowe życie

pełne szczęścia, które można znaleźć tylko w uczciwej pracy".

R.

Wesoły Kącik

W PRUSZKOWIE



Kwestja prohibicji mnie, jako człowieka lubiącego wypić, interesowała od dziecka. To też kiedy w ubiegłą niedzielę dowiedziałem się, że w Pruszkowie odbywa się głosowanie, mające zadecydować, czy wolno będzie sprzedawać wódkę, czy też nie, pojechałem tam natychmiast.

Zaraz po przyjeździe, wpobliżu stacji spotkałem jegomościa, który rozdawał ulotki i wrzeszczał.

— Precz z wódką! Jeszcze przez rok musi być w Pruszkowie prohibicja! Jeszcze przez rok!..

— Panie — zagadnąłem go — dlaczego tylko przez rok?..

Obejrzał się ostrożnie dookoła.

— Bo mnie, uważa pan, — szepnął — doktor przez całutki rok zabronił wódzię pić. Więc żebym pokus nie miał...

Poszedłem dalej. W miarę oddalania się od dworca dawała się zauważyć coraz to bardziej ożywiona agitacja. Przez środek ulicy szedł pochód złożony z kilkunastu mężczyzn. Na przodzie niesiono transparent: „Niech żyje prohibicja". Co chwila wznoszono okrzyk tej samej treści.

— Co to za jedni? — spytałem jakiegoś na uboczu stojącego widza.

— Sprzedawcy wódki.

— Cóż! To czego oni tak agitują za zakazem sprzedaży?!

— O jej, jaki z pana frajer! Oni przecież potajemnie sprzedają. O 50 procent drożej za wódkę biorą i przez zakaz sprzedaży majątku się dorobili! A jak prohibicja będzie zniesiona, to w łeb dostaną. Oni, panie, podczas pierwszego głosowania jeszcze usilniej za prohibicją agitowali. Zapraszali frajerów do knajpy, przed każdym butelkę wódki kazali postawić, żeby tylko za prohibicją głosowali!...

— A teraz?

— Teraz to się już nikt nie da nabrać. Bo te drania przed głosowaniem niby wódkę postawili, a po głosowaniu okazało się, że była niezapłacona i każdy sam za siebie musiał płacić.

Następną moją informatorką była pewna starsza już niewiasta.

—Ja tam — mówiła — wolę, żeby w Pruszkowie wolno było wódkę sprzedawać. Bo mój stary, choć się przed prohibicją często upijał, ale w domu siedział. A od czasu prohibicji ciągle ma w Piastowie jakieś interesy. Czasem 2 razy dziennie wyjeżdża.

Najbardziej wrogo do prohibicji usposobione okazały się panny.

— Młodzież męska — informowała mnie jedna z nich — mniej pije, nie upija się, a na trzeźwo żaden się żenić nie chce. I co z tego wyszło? Że panny ze zmartwienia pić zaczęły. A, proszę pana, już lepiej mieć męża pijaka, niż być pijaczką i wcale nie mieć męża.

Napoleon Sądek.

O czem mówią i piszą?

Pod znakiem Brześcia — pełganie anarchji — 1 rok 1 miesiąc i dni 16 — Za cicho?

Rozpoczął się wielki proces polityczny. Cała Polska z zapartym oddechem przysłuchuje się temu, co się dzieje na sali sądowej przy ul. Miodowej, w Warszawie. Społeczeństwo, ze spokojem, sądzimy, — oczekiwać będzie sprawiedliwego wyroku Sądu Rzeczypospolitej. My ze swej strony oprócz własnych obszernych sprawozdań, notować będziemy z całą bezstronnością echa tej sprawy, które znajdują swój wyraz na szpaltach pism polskich.

Czytamy w „Gazecie Polskiej" o tle wypadków, które spowodowały proces:

„Na straży nowej Polski zrodzonej, w błyskawicach burzy majowej, stanęła i stoi niezłomna wola Wielkiego Człowieka. Jego ostrzeżenia stały się rzeczywistością. Władza nie cofnęła się przed pełganiem anarchji — ale zdusiła ogień w zarodku."

„Robotnik" pisze:

„Jeden rok, jeden miesiąc i szesnaście dni minęło od owej pamiętnej nocy, kiedy wywiezziono do Brześcia dzisiejszych oskarżonych, kiedy „aresztowano" ich. Tyle czasu trzeba było na przygotowanie i sformułowanie oskarżenia, które już wczoraj, zanim Sąd przystąpił do właściwych rozpraw, już przez obronę zakwestjonowane było poważnie ze strony formalnej."

Szereg pism warszawskich zwraca uwagę na fakt, że proces nie wywołał tego zainteresowania, jakiego spodziewano się w niektórych kołach politycznych.

M. in. „Kurjer Czerwony" zastanawia się nad tem, że przed sądem i na sali jest stosunkowo... cicho.

Ogólny kryzys i nędza powszechna stępiła ciekawość ludzką, przerzuciła zainteresowanie na inne zagadnienia.

—:o:—

Chryzantemy

— Piękny a tak zimny kwiat.
Świat
jego, otoczenie,
przeznaczenie
są jakieś inne, dziwne...
Nawet przeżywa barwy jego,
mają coś zimnego
w sobie.
— Nie wiem, lecz nie chciałbym, aby
na mym grobie
kwiaty te leżały...
— Wspaniały
kwiat,
lecz świat
jego jest moim światem...
— Chryzantema nie jest moim kwiatem.

Servus.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

Mira padła w objęcia Poddębnego, który długo ją czule przyciskał ją do łona. Wreszcie rzekł:

— Masz słuszność! Jedź, ale nie trać nadziei. Wrócisz jeszcze i dla ciebie kiedyś słonko zaświeci, i dla ciebie zakwitnie wiosenka i tobie jeszcze uśmiechnie się los, i na ciebie spłynie błogim promieniem szczęścia...

Spojrzała na niego przeczystym błękitem swych oczu tak trwożnie, tak pytająco.

Odrzekł jej z mocą:

— O, tak... wrócisz! Wrócisz, bo gdybyś miała nie wrócić, Bóg nie byłby sprawiedliwy! A jest sprawiedliwy i miłosierny. Doświadczy niejednego człowieka, ale prawemu nigdy nie da zginąć lub długo cierpieć. Wszystko ci jeszcze wynagrodzi, o ile nie stracisz wiary w Jego miłosierdzie...

Wkrótce już zatrzymała się przed Piaskówkiem bryczka. Były w niej dwie niewiasty: Mira i Maciejowa. Wysiadła tylko Mira. Maciejowa zaś udała się na kolej, jadąc do Kunciewicz, aby tam wszystko przygotować na przybycie Miry.

Po chwili już Mira pytała Pika:

— Czy zastałam pana Jana Gierlicza?

— — — — — — — — — — —

Wnet przekonał się Gierlicz, że Mira już wie wiele rzeczy, które miały być dla niej tajemnicą: wkrótce też okazało się, że Mira nawet jeszcze więcej się domyśla. Powiedziała mu bowiem:

— Szukam u pana... opieki. Straciłam wszystkich, którzy byli mi życzliwi. Nie mam już nawet celu w życiu. Nie mam już dziecka. Nie mam już męża. Wiedziałam, coprawda, że są jeszcze dwaj ludzie na których przyjaźń i obronę mogę liczyć. Miałam do wyboru: udać się pod skrzydła opiekuńcze jednego, który jest mo m najserdeczniejszym przyjacielem, lub drugiego, który jest... moim ojcem... Wybrałam... ojca!

— Alez...

— Proszę nie zaprzeczać, jak niegdyś przy podłym odruchu zemsty nikczemnika Szulca. Umiem ocenić tę szlachetną wspaniałomyślność, ale jest ona teraz zbyteczna. Czytałam list mojej matki. Wyznała mi swój grzech. Nie wymieniła swego wspólnika... Ale czemże inaczej mam tłumaczyć sobie słowa Kunciewicza na łożu śmierci i tę tak troskliwą, czujną opiekę?

Mówiła to z zapałem, z całą siłą, która aż zdawała się ją wyczerpywać, bo nagle umilkła gwałtownie. Odrzuciła głowę wtył...

Jan Gierlicz, który słuchał jej z zachwytem, pożerając ją oczyma, ujrzał to i błyskawicznie chwycił ją w objęcia. Tuląc czule do łona, szeptał jej:

— A więc tak... Jestem twoim ojcem!... Tak, kocham cię!... Tak, poświęciłem całe swe życie opiece nad tobą, aby chronić cię przed niebezpieczeństwami. Nie bój się już teraz niczego. Jesteś pod moją opieką. Zawiozę cię tak daleko, że człowiek, którego słusznie od siebie odtrąciłaś, nie zdoła cię odnaleźć... Nie trać wiary w sprawiedliwość wyroków boskich. Ten nędznik, który chciał zburzyć w twem sercu najświętsze uczucie szacunku dla matki, jest jeszcze o wiele bardziej niegodziwy niż sobie wyobrażasz. Zapomnij o nim! Pozostawmy Bogu ukaranie go. Uciekniemy stąd. Abyś mogła nadal pamięć twej matki otaczać świetlaną aureolą czci i miłości nieskalanej, posłuchaj, co ci powiem...

Opowiedział jej wszystko z najdrobniejszemi szczegółami, dzieje swej miłości, dzieje grzechu... Zakończył zaś temi słowy:

— Oto cała prawda. Widzisz więc, Mireńko, że nie masz nic do wybaczenia twej matce. To wszystko była moja wina... Postępowała za moją radą, za moją namową, uległa za moją sprawą. Zgrzeszyłem ciężko, lecz grzech swój jeszcze cięzej odpokutowałem. I do dziś dnia za niego jeszcze pokutuję, dręcząc się świadomością, jak boleśnie skrzywdziłem tę anielską istotę, której wdzięku i czaru, której anielskiego uroku wcale sobie wyobrazić nie możesz, Mireńko. O ile masz po niej anielskość charakteru i jej gołębie serce, wybaczysz mi mój grzech.

Wzruszona do głębi. Mira zdołała tylko wyszeptać:

— Ojcze...

— Powiedz, że mi wybaczasz w jej imieniu i własnem...

— Ależ nie mam ci nic do wybaczenia, ojcze.

— Czy zdołasz mnie pokochać, mnie grzesznika, moralnego zabójcę twej matki?

— Kocham cię, tatusiu, od chwili, gdy cię poznałam...

— Czy mówisz prawdę?

— Przysięgam na pamięć mojej matki, że kocham cię, tak, jak ją...

W porywie radości Jan chwycił swą córkę w ramiona i obsypał ją gradem pocałunków... Poczem, zwrócił się do kogoś jakby niewidzialnego:

— Przyjdź teraz, ośmiel się wydrzeć mi skarb najdroższy!...

— — — — — — — — — — —

Nazajutrz rano Jerzy hrabia Czarski obudził się o siódmej. Spał zaledwie parę godzin. Całą noc dręczyły go senne zmory...

Był wściekły...

Poto więc narażał się na niebezpieczeństwa, poto popełniał okrutne zbrodnie, siejąc dookoła śmierć i zniszczenie, burząc szczęście małżeńskie, wznoszone tak skrzętnie, aby wreszcie rozbić się, jak o skałę, o twardy opór tak... miękkiej dotychczas kobiety?...

I nic teraz nie mieć z tego wszystkiego?

Przecież, u djabła, miljony ks. Goryckiego nie mogły zniknąć... W przyrodzie nic nie ginie! A tem bardziej takie sumy. Nie wyrzuca się ich przez okno, a zabezpiecza się je jak najstaranniej. Więc gdzieś muszą być! Trzeba je tylko odszukać.

Wtem przyniesiono mu jakiś list.

— Z Wieżyc — rzekł służący.

Z Wieżyc! A więc od barona Szulca? Cóż ten chce? Może żąda zwrotu wszystkich długów? A to się świetnie wybrał!... Może długo czekać.

Okazało się wszakże, że list był z Wieżyc, ale... nie od Szulca. Pisała go Lula. I oto co pisała:

„Najukochańszy mój Jerzeńku!

Jestem w Wieżycach. Sprowadził mnie tu baron na kilka dni.

Zakochał się we mnie bez granic. Tak przynajmniej twierdzi... Jest przytem o mnie tak dziko zazdrosny, że nabrałam do niego wstrętu. Nie wierzę w miłość człowieka, który jest aż tak do obrzydliwości zazdrosny. To też już się nawet na niego patrzeć nie mogę.

Zresztą, jesteśmy właściwie kwit.

Wyciągnęłam, coprawda, od niego przez ten czas więcej pieniędzy, niż od Ciebie przez cały czas naszej znajomości, ale musiałam za to drogo zapłacić...

Nie wyobrażasz sobie, jaką odrazę czułam przy każdem jego dotknięciu... Na mdłości mi się zbierało...

Nie mogę już dłużej z nim przebywać.

Muszę się z Tobą zobaczyć, użyć sobie wypowiedzeniem wszystkiego, co mi ciąży na sercu, osłodzić sobie tę gorzką pigułkę, aby otrząsnąć się z obrzydzenia.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Herszt fałszerzy w roli narzeczonego-oszusta

Podszedł do pieca i wyjął za wnęki w gazetę paczkę z falsyfikatami. — „Jestem w każdym razie ostrożny — powiedział do mnie — i gdyby przypadkiem policja nadeszła, to wrzucam zapaloną zapałkę, momentalnie, wszystko się spali, a wtedy nie będzie żadnego dowodu i nic mi nie będą mogli zrobić! Widzi pan, że mam do pana zaufanie i jeżeli pan chce, to dam panu możność zarobienia. Może pan otrzymać odemnie te kawałki po siedemset pięćdziesiąt marek i zarobi pan na każdej sztuce ćwiartkę".

Pozornie zgodziłem się na je go propozycję i wtedy dał mi na próbę te dwie sztuki, które panu wręczyłem. Dałem mu za nie tysiąc pięćset marek. To jest wszystko, co mogę panu powiedzieć.

— A w jaki sposób ma się pan z nim skomunikować? — zapytałem.

— Podał mi adres w Warszawie. Powiedział przytem, że trzy dni w tygodniu zastanę go w tym samym hotelu w Kaliszu. Uprzedził mnie jeszcze, że gdybym do niego chciał pisać, to żebym był bardzo ostrożny i „kawałki" nazywał metrami manufaktury.

— Przedewszystkiem zwrócę panu wyłożone tysiąc pięćset marek za dwa falsyfikaty, a całą naszą rozmowę zreferuję naczelnikowi urzędu śledczego i naradzimy się, co czynić dalej. W każdym razie niech pan tylko żam za wskazane, aby pan przy chodził do mnie tutaj i lepiej będzie spotkać się u mnie w mieszkaniu, lub też u pana w domu. Podam panu mój numer telefonu i proszę skomunikować się ze mną telefonicznie dziś po południu. Uprzedzam pana jednak, by idąc na spotkanie ze mną, był pan bardzo ostrożny, gdyż nie wiadomo, czy nie jest pan obserwowany i gdyby dowiedzieli się, że spotyka się pan ze mną, to cała sprawa we źmie w łeb.

Po jego odejściu udałem się do naczelnika, któremu zreferowałem całą sprawę i treść rozmowy z konfidentem. Postanowiliśmy wysłać do Kalisza zdolnych wywiadowców, którzyby zajęli się ścisłą obserwacją Blumenfelda i osób, z któremi wejdzie w kontakcie.

Aczkolwiek sam chętniebym pojechał, było to niemożliwe ze względu na to, że byłem, niestety, zbyt dobrze znany przez element przestępczy i moje ukazanie się w Kaliszu zepsułoby całą sprawę.

Z polecenia naczelnika urzędu udałem się do P. K. K. P., obecnego Banku Polskiego, gdzie ówczesnemu skarbnikowi, nieżyjącemu p. Karpusowi, przedstawiłem całą sprawę, pokazując mu przytem otrzymane od konfidenta falsyfikaty. Po odbytej konferencji otrzymałem z banku pieniądze na połączone z tą sprawą wydatki oraz zapewnienie, że po wykryciu fabryki i unieszkodliwieniu fałszerzy, konfident otrzyma tytułem nagrody sumę, równającą się obecnie pięciu tysiącom złotych. Wieczorem, po telefonicznem porozumieniu się zgłosił się do mego mieszkania konfident.

— Mam dla pana zapewnione wynagrodzenie, musi pan jednak ściśle zastosować się do moich wskazówek i nic nie robić na własną rękę. Pojedzie pan jutro do Kalisza i spotka się pan z Blumenfeldem. Powie mu pan, że otrzymane dwa banknoty wydał pan bez żadnych trudności i zażąda pan od niego dalszych dziesięciu sztuk, za które mu pan oczywiście za płaci, otrzymanemi ode mnie pieniędzmi. Przy tej sposobności zaznaczy mu pan, że nawiązał pan kontakt z pewnym kupcem z Kresów, który chciałby kupić większy transport i chce wiedzieć ostateczną cenę, gdyż oczywiście cena, jaką pan płaci, jest zbyt wygórowana. Umówi się pan również o prowizję dla siebie, o ile oczywiście tranzakcja dojdzie do skutku. Wiadomości będzie mi pan przesyłał na adres i nazwisko, jakie panu podam i niech się pan ma na baczności, by przypadkiem nie wymienić mego nazwiska, narazi się pan bowiem na wielkie niebezpieczeństwo.

Oczywiście nie mówiłem mu nic o tem, że Blumenfeld, jak również i on będą obserwowani, gdyż po pierwsze chciałem się przekonać, czy nie gra on podwójnej gry, co się również zdarza, a po drugie, wiedząc, że jest obserwowany, mógłby się mimowoli zdradzić.

Jak było między nami umówione, następnego dnia konfident mój wyjechał do Kalisza, a w ślad za nim dwóch najzdolniejszych moich wywiadowców.

Z niecierpliwością oczekiwałem wiadomości. Wreszcie po dwóch dniach otrzymałem od swoich urzędników meldunek, że sprawa jest na dobrej drodze. Zaobserwowali kilku podejrzanych osobników, z którymi Blumenfeld się stykał. Dokonane przez nich wywiady ustaliły, że Blumenfeld bardzo często w tajemniczy sposób odwiedzał braci Hermana i Józefa Horowicz, którzy za czasów okupacji już aresztowani byli pod zarzutem fałszerstwa pieniędzy.

Po dwóch dniach przyjechał do Warszawy konfident mój. Jak z jego słów wynikało, nie ulegało wątpliwości, że Blumenfeld jest w bezpośrednich stosunkach z fabrykantami pieniędzy i musi wiedzieć, gdzie mieści się fabryka.

Blumenfeld, nabrawszy zaufania do mego konfidenta, wręczył mu dwadzieścia falsyfikatów na próbę dla owego rzekomego kupca z Kresów.

Trzeba było przystąpić do zlikwidowania sprawy i oczywiście, musiałem sam być na miejscu. Postanowiłem użyć fortelu, by upozorować moją obecność w Kaliszu, nie płosząc przytem fałszerzy. Plan mój przedstawiłem naczelnikowi urzędu śledczego i po porozumieniu się z komendantem głównym otrzymałem delegację do Kalisza, rzekomo w celu przeprowadzenia dochodzenia w tamtejszej ekspozyturze śledczej, gdzie były popełnione nadużycia.

Dalszy ciąg nastąpi

KRONIKA KRAKOWA

Środa: św. Szymona i Tadeusza.
Czwartek: św. Narcyza.
Wschód słońca o g. 6.21, zachód 16.20.

Stan pogody:

Przeważnie pochmurno z opadami, temperatura bez większych zmian. Umiarkowane, chwilami porywiste wiatry północno-wschodnie.

Przepowiednie astrologiczne.

Nie rozpoczynać dzisiaj poważnych spraw i interesów finansowych, nie ryzykować na giełdzie.
W komunikacji i w sporcie możliwe wypadki, nakazana ostrożność z bronią.
W miłości powodzenie.

Teatr miejski: „Ulica".

Bagatela: „Tabu".
Swit: „Dzieje duszy".
Corso: „Złote piekło".
Uciecha: „Dawid Golder".
Swiatowid: „Cud wilków".

Radjo.

G. 15.05 Komunikat 15.45 Komunikat 16.50 i 16.40 Płyty; 16.20 Odczyt; 16.55 Transmisje z Warszawy; 18.50 Rozmaitości; 19 Swietlica strzelecka: 19,15 Transmisja z Warszawy; 19.25 Program na dzień następny; 19.30 Płyty; 19.45 19,45 Transmisje z Warszawy: 22.45 Odczyt w jęz. francuskim. 23 Muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Brodzińskiego 1.

Samolot na rynku.

Wielkie zaciekawienie wywołuje ustawiony na rynku krakowskim od strony ul. Szewskiej samolot, ogrodzony na pewnej przestrzeni łańcuchową balustradą. Samolot ten, jak się okazuje, wynajęty został przez pewną firmę fotograficzną, która za opłatą dokonuje zdjęć z osób sadowiących się w kadłubie samolotu. Tłumy ciekawych otaczają samolot.

Odczyt uczonego z Berlina.

W piątek 30 bm. odbędzie się staraniem Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie wykład prof. Karola Brandta z Berlina na temat „Europejskie przesilenie rolnicze".

Początek o g. 18 w sali Izby Przem. Handl. (Długa 1). Wstęp wolny dla wszystkich.

Licytacja zastawów w Kasie Oszczędn. m. Krakowa.

W dniu 16 listopada br. i w dniach następnych zostaną sprzedane na publicznej licytacji — zastawione w tamt. Zakładzie Zastawniczym kosztowności i inne przedmioty, które w terminie nie zostały wykupione. Bliższe szczegóły w ogłoszeniu.

Tajemnica Hotelu Poznańskiego w Krakowie

Śmierć mężczyzny, rzekoma córka zbiegła.

Onegdaj przybył do hotelu Poznańskiego przy ul. Lubicz 3, elegancki mężczyzna w średnim wieku z młodą 17-letnią dziewczyną i zameldował się, jako Waldemar Tyszkiewicz (lat 43) urodzony w Finjandji, handlowiec z Iwonicza. Dziewczynę podał jako swoją córkę Annę i zamieszkał z nią we wspólnym pokoju Nr. 10.

Wczoraj o godz. 9 portjer hotelu Wł. Pająk kontrolując pokoje zauważył że drzwi wspomnianego pokoju są uchylone, a wszedłszy do środka stwierdził, że Tyszkiewicz leżał martwy na łóżku w ubraniu bez marynarki, zaś rzekomej córki już nie było.

Zawiadomiona o fakcie policja przybywszy na miejsce stwierdziła, że nic nie wskazuje na gwałtowną śmierć. Przy zmarłym znaleziono większą gotówkę, z czego wynika. że śmierć nastąpiła nagle, a rzekoma córka zbiegła w obawie przed odpowiedzialnością.

Tajemniczy ten wypadek wywołał olbrzymią sensację w mieście.

Nagły zgon kobiety na ul. Mostowej.

Przez ulicę Mostową przechodziła starsza kobieta, mogąca liczyć ponad 70 lat życia.

W pewnej chwili kobieta owa padła na ziemię, dając słabe znaki życia.

Przechodnie pospieszyli jej z pomocą i wezwali zaraz pogotowie ratunkowe.

Lekarz dyżurny przybywszy na miejsce, stwierdził już tylko zgon nieszczęśliwej.

Jak stwierdzono, zmarłą była 73-letnia Zofja Malagowa, zam. przy ul. Nadwiślańskiej 21. Zwłoki przewieziono do Zakładu medycyny sądowej.

Zawody ligowe.

Polonja Cracovia.

Na niedzielę dnia 1 listopada zjeżdża do Krakowa doskonała drużyna warszawskiej Polonji celem rozegrania zawodów ligowych z Cracovią.

Zawody obu tych drużyn mają tak dla Polonji i Cracovii specjalne znaczenie, a to z uwagi na ich pozycję w tabeli.

Zamach samobójczy.

Anna Ćwiklowska (lat 19), zamieszkała przy ul. Zielińskiej w Białym Prądniku, w zamiarze samobójczym wypiła większą ilość spirytusu denaturowanego. Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu desperatce pierwszej pomocy przewiózł ją do szpitala.

Powodem rozgaczliwego kroku były niesnaski rodzinne.

Pożar na ul. Barskiej.

Wielki popłoch wśród mieszkańców kamienicy pod l. 32 przy ul. Barskiej w Dębnikach wywołał pożar, jaki powstał w tym domu, obejmując ogniem ścianki przepierzenia drewniane i sufity na wszystkich trzech piętrach, przyczem począł się palić dach na przestrzeni około 30 m. kw. Ogień powstał skutkiem wadliwej budowy od pieca kuchennego przylegającego do ścianki drewnianej na I piętro.

Straż wyrąbała płonące ścianki i sufity, oraz część dachu, rozebrała kilka pieców kaflowych.

Skutkiem pożaru i akcji ratunkowej uległy także uszkodzeniu ruchomości lokatorów.

Szkoda w samym budynku będącym własnością p. dra Szymona Feldbluma wynosi ponad 5000 zł.

Wystawa Ziemi Krakowskiej.

W magistracie w sali portretowej odbyło się pod przewodnictwem p. wicewojewody Bileka posiedzenie plenarne Komitetu Wystawy Ziemi Krakowskiej przy udziele przedstawicieli sfer obywatelskich.

Referat o zagadnieniach organizacji wystawy i jej celach wygłosił sen. Klemensiewicz, poczem po dyskusji wybrano Komisję matkę, która ma się zająć przedstawieniem członków zarządu wystawy.

W ten sposób sprawa wystawy zaczyna wchodzić w okres bliskiej realizacji.

Bezpłatna ordynacja lek. dla bezrobotnych.

Zarząd Związku lekarzy Kas Chorych w Krakowie uchwalił udzielić bezpłatnie porad lekarskich, bezrobotnym zgłaszającym się z legitymacją wydaną przez Miejski Komitet do spraw bezrobocia. Ordynacja odbywać się będzie w ambulatorjum Kasy Chorych, obłożnie chorych będą lekarze kasowi odwiedzać w mieszkaniach.

Przed Świętem Umarłych.

W rynku głównym od strony kościoła Marjackiego, przed zbliżającym się świętem umarłych, przekupnie zjawili się z jedliną, oraz kwiatami do ubierania grobów. Stoją całe rzędy astrów kolorowych, żółtych i śnieżnobiałych chryzantemów, oraz suchych nieśmiertelników. Sprzedawane są również kwiaty sztuczne.

Publiczność tłumnie przybywa na targ i zakupuje kwiaty i jedlinę na groby swych najbliższych.

Uroczysta akademja płowiecka.

W auli Uniwersytetu odbyła się uroczysta akademja płowiecka urządzona staraniem Koła Historyków S. U. J.

Po odśpiewaniu „Gaude Mater" zagaił akademję Kurator Koła prof. dr. W. Semkowicz.

Z kolei zabrał głos prof. dr. J. Dąbrowski przedstawiając znaczenie bitwy pod Płowcami. Następnie, p. Janina Rzepińska wygłosiła piękny wiersz Józefa Gałuszki i na zakończenie odśpiewano hymn. narodowy.

Po akademji uformował się pochód, który ruszył na Wawel. Tu złożono na sarkofagu króla Władysława Łokietka wieniec, a minutowem milczeniem uczczono rycerzy poległych pod Płowcami.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Roty" przed Katedrą wawelską.

Skutki pijaństwa.

Z tramwaju na ul. Starowiślnej wypadł jakiś starszy osobnik, liczący około 50 lat życia i doznał licznych obrażeń na całem ciele.

Stwierdzono że osobnik ów był w stanie nietrzeźwym.

Okazało się, że był to 40-letni Stanisław Krawiec z Izdebnika, który wyskoczył z tramwaju za laską, jaka mu wypadła na jezdnię. Pogotowie ratunkowe udzieliło nieszczęśliwemu perwszej pomocy.

Studnia trupów.

We wsi Suchowoli w Lubelskiem, obłąkany Ignacy Rogowski, wziął na ręce 5-letniego brata Aleksandra i 7-letnią siostrę Natalję, poczem zbliżywszy się do studni, wrzucił do niej dzieci, a następnie sam skoczył w otchłań studni, gdzie wszyscy troje znaleźli śmierć.

Posiedzenie Rady artystycznej.

Rada Artystyczna rozpatrywała na posiedzeniu szereg projektów regulacyjnych opracowanych przez Budownictwo miejskie. Między innemi przyjęła Rada plany zabudowania 2 bloków przy ul. Kazimierza Wielk. w Łobzowie, obszaru gruntów na Grzegórzkach przy ul. Pasterskiej, projekt zmiany linji regulacyjnej frontowej części Alej 3 mu Piłsudskiego przy ul. 3 Maja, oraz zmianę obowiązującego dotąd willowego sposobu zabudowania gruntów Ski „Esge" przy ul. Kawiory na zabudowania grupami domów 2 i 3 piętrowych.

Ponadto oświadczyła się powtórnie Rada za rozpisaniem konkursu na szczegółowy plan zabudowania gruntów miejskich poaugustjańskich przy ul. Grzegórzeckiej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2